

**HOMILIA WYGŁOSZONA PRZEZ J. E. KS. BPA WACŁAWA DEPO
W ŚWIĘTO BŁ. BERNARDYNY JABŁOŃSKIEJ - 22 WRZEŚNIA 2010 R. W PIZUNACH**

Umiłowani w Chrystusie Bracia Kapłani, którzy jesteście obecni w tajemnicy Najświętszego Serca Jezusowego,

Wspólnota życia konsekrowanego siostr albertynek posługujących heroicznej służbie potrzebujących, na czele z Matką Generalną

Drodzy Bracia i Siostry w Chrystusie, jedynym Odkupicielu człowieka,

Droga młodzieży, kochane dzieci.

Przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci, i ten wzór jest nam w sposób niedościgły ukazany w tajemnicy Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego. I to Jego ofiara uobecnia się teraz pośród nas, w tym miejscu, szczególnie i wybranym. Spotykamy się w liturgicznym zgromadzeniu i miejscu narodzin bł. Matki Bernardyny. Nie od dzisiaj doświadczamy owego „geniuszu kobiety” na wzór Najświętszej Maryi Panny, „Pierwszej w porządku łaski”, obdarowanej przez Boga, nie tylko dla siebie, ale dla zbawienia ludzi. Potwierdzamy to również w życiu bł. Bernardyny Marii Jabłońskiej, duchowej córki św. Brata Alberta Chmielowskiego, jego współpracownicy i kontynuatorki jego dzieła miłosierdzia. Żyjąc dla Chrystusa w czystości, ubóstwie i posłuszeństwie, czyli oddając swoje człowieczeństwo Chrystusowi: swój umysł i serce, swoje ciało, swoją krew, poświęciła się najbardziej potrzebującym.

Kościół po raz kolejny stawia nam jej oddanie jako wzór w dewizie: *„dawać, wiecznie dawać, otrzeć każdą łzę, choćby słowem umocnić każdą duszę”*. Jakże jest nam dzisiaj bliska, podkreślam, dzisiaj bliska, kiedy w dramacie powodzi, huraganów, klęsk żywiołowych ostatnich miesięcy, czy nawet niewyjaśnionej katastrofy smoleńskiej, mówiła: *„ból bliźnich moich jest moim bólem”*. Warto, żeby te Jej słowa weszły, do kanonu naszego myślenia. Kiedy dotykamy bólu naszych braci i siostr tracących dobytek i dom, a nawet tracących życie, tak jak we wspomnianej i nie wyjaśnionej przez tyle już miesięcy katastrofie samolotu prezydenckiego. To ona - jak przypomnieli nam Jan Paweł II w Zakopanem w czerwcu 1997 roku - wraz z Bratem Albertem zakładała przytuliska dla chorych i tułaczy wojennych. A ta wielka heroiczna miłość dojrzewała na modlitwie i w kontemplacji Oblicza i Najświętszego Serca Jezusowego. To Jemu ofiarowała wszystko z miłości. Była darem miłości dla ludzi, to poprzez jej serce, jej ręce Chrystus dotykał ludzi, stawał się bliskim najbardziej potrzebujących.

Drodzy bracia i siostry, kiedy dzisiaj po latach zestawimy ze sobą dwa obrazy: niedokończony, namalowany przez św. Brata Alberta, który nosi tytuł „Ecce Homo” -

„Oto Człowiek” - z obrazem Jezusa Miłosiernego namalowanym na prośbę św. S. Faustyny Kowalskiej przez profesora Kazimierowskiego, to zdumiewa nas owa tajemnica miłości miłosiernej - dźwigającej człowieka. W obrazie „Ecce Homo” Jezus ukazany jest w koronie cierniowej, ze skrępowanymi rękoma, trzymającymi czcinę, to szydercze znamię tych, którzy Go biczowali. Odślonięta pierś w kształcie serca, szkarłatny, wyśmiewczy płaszcz, wołają o odpowiedź. Ten obraz jest cichy, ale woła o odpowiedź każdego, nie tylko własnym człowieczeństwem, ale właśnie i troską o drugiego człowieka. Przypominają się Jego słowa z wizji Sądu Ostatecznego: *Wszystko cokolwiek uczyniliście jednemu z braci moich najmniejszych Mnieście to uczynili, (...) i czego nie uczyniliście jednemu z moich braci tegoście i mnie nie uczynili* (Mt 25, 31nn).

Spotkanie z Chrystusem w kontemplacji Jego Serca prowadzi nas zawsze do ukłęknięcia i pochylenia się nad człowiekiem, poranionym i na wpół umarłym, jak słyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii. Potwierdzamy za słowami Kardynała Karola Wojtyły, że nie fundusze są najważniejsze, czy nawet szpitale, ale człowiek mówiący sobą nawet bez pieniędzy, ale z sercem i rękoma otwartymi w służbie drugiemu człowiekowi. Najważniejszy jest człowiek.

Ów drugi obraz Jezusa Miłosiernego przypomina nam prawdę, że to Bóg objawiony w swoim Synu, Jezusie Chrystusie, jest zawsze Pierwszy w dziele łaski dźwigającej człowieka. To On pierwszy nas umiłował, a myśmy uwierzyli Jego miłości. Jego przebite serce staje się tajemniczym źródłem zbawienia świata i człowieka. Mamy przed sobą ten obraz, kiedy Jezus wskazuje lewą ręką na swoje przebite serce, z którego wypływa krew i woda, a jednocześnie Jezus jest w ruchu, wychodzi na przeciw, wychodzi ku każdemu z nas i błogosławi podniesioną prawą ręką. I tak jak w obrazie „Ecce Homo” woła o odpowiedź, woła o ufną miłość. Dlatego ten krzyk, który powtarzamy w godzinie miłosierdzia: „Jezu, ufam Tobie!”, nie sobie. Wszystko jest tutaj zawarte: Jezu ufam Twojej miłości, w Tobie mam przystęp do Boga, nie tylko jako do Stwórcy, ale i Zbawiciela. Dlatego będąc Dzieckiem Bożym wołam do Ciebie: Ojczy nasz. To w kochającym Sercu Jezusa, bł. Bernardyna Maria odnalazła źródło i szczyt swego życia i świętości, bo służąc bliźnim dostrzegła w nich Chrystusa.

Bracia i siostry.

Jakżeż daleko zdaje się odchodzić nasz współczesny świat od tych obrazów i dawania własnej odpowiedzi na Jego miłość! Dzisiejszy świat odrzuca nie tylko krzyż, ale samego Chrystusa; podobnie jak pod krzyżem na Kalwarii świat woła: jeśli jesteś Synem Boga to zstąp z krzyża, to ci uwierzymy; masz Boga za Ojca to wybaw samego siebie, a dzisiaj udowodnij, że jesteś. To są prowokacje, które były pod krzy-

żem Jezusa, a dzisiaj są znowu na naszych ulicach, ku zawstydzeniu świata i całej Europy. Pytał nas w 1979 roku Jan Paweł II: czy można odrzucić Chrystusa i to wszystko, co On wniósł w dzieje człowieka i w dzieje naszego narodu? Oczywiście, mówił Papież, można, bo człowiek jest wolny, człowiek jest tak dramatycznie wolny, że może Bogu powiedzieć nie! Że może powiedzieć Chrystusowi nie! Ale stawiam, zasadnicze pytanie - kontynuował Papież - w imię czego? Jaka rację rozumu, jaką rację serca przeciwstawi człowiek, żeby powiedzieć Bogu i Chrystusowi nie?! W imię tego absurdalnego poglądu, że Boga nie ma? Że Bóg nie istnieje? Chrystus po to położył się na swoim krzyżu, aby sprzeciwić się każdej deprawacji człowieka, poniżeniu człowieka, ale przede wszystkim przez kłamstwo, które udało się już szatanowi na początku stworzenia, kiedy przekonał pierwszych ludzi, *będziecie jako bogowie, to wy będziecie decydowali o dobru i złu, to wy będziecie ustanawiać prawa*. Czyż dzisiaj tego nie przeżywamy sami? Że człowiek chce decydować o dobru i złu, poprzez chociażby prawo do życia a zabójstwo dzieci nienarodzonych? Bóg upomni się o każde życie, o każdą przelaną krew, ale po to Chrystus umarł na krzyżu, żeby sprzeciwić się temu kłamstwu, które mówi, że Boga nie ma. Gdyby wszystko kończyło się na krzyżu, byłibyśmy godni politowania, wierząc w Chrystusa, ale On zmartwychwstał jako pierwszy, i dlatego przechodzimy ze śmierci do życia. Tylko Chrystus daje nam życie.

Dlatego prosimy: Najświętsze Serce Jezusa, bądź naszą mądrością, bądź naszą mocą dla codziennego życia i świadectwa. Dlatego prosimy, Błogosławiona Bernardyno Mario, módl się za nami, aby krzyż Chrystusa był na nowo uszanowany na polskiej ziemi, poprzez własny, osobisty wybór każdego z nas. Tak, najpierw mamy potwierdzić prawo do Chrystusowego krzyża w swoim sercu, aby później mieć prawo postawić go w przestrzeni publicznej. I niech nam świat nie podpowiada: zamknijcie się do kościołów! Bez krzyża na rozstajach dróg i w miejscach tragedii osobistych czy narodowych, nasze życie zmierza do nikąd, do pustki i nicości. Dlatego prosimy, Błogosławiona Bernardyno, uproś nam tę łaskę, aby krzyż Chrystusa patrzył na Polskę od Tatr do Bałtyku i mówił Polsce i Polakom na przyszłe pokolenia SURSUM CORDA – w górę serca, wnosimy je do Boga.

Amen.